

SZYMON OSSOWSKI (Poznań)

Instytucja pojedynku w prawie karnym Drugiej Rzeczypospolitej

Z instytucją pojedynku honorowego, którego genezy większość badaczy wydaje się upatrywać we wczesnośredniowiecznych pojedynkach sądowych, nierozzerwalnie wiąże się walka o ich ograniczenie. Średniowieczne władze państwowe wypowiedziały wojnę instytucji pojedynku, z jednej strony, jak pisze Jacek Sobczak, *widząc w nich zagrożenie monopolu władzy sądowniczej, z drugiej kierując się obawą utraty najlepszych, najbardziej sprawnych fizycznie i bitnych obywateli*¹. Potwierdzają to statystyki, skoro według historyków francuskich w XVI wieku na dwóch umierających szlachciców jeden ginął w pojedynku², a w latach 1589–1608 w pojedynkach zginęło tam od 7 do 8 tysięcy osób³. Pojedynki próbowano zwalczać przy pomocy ordonansów, edyktów, deklaracji i proklamacji królewskich, skutki tych działań były jednak znikome, co najlepiej pokazuje przykład Francji. W dodatku, co podkreśla J. Sobczak, francuscy władcy często przy różnych okazjach i tak zezwalali na pojedynki, ich uczestników ulaskawiali, a nawet wprowadzali amnestie generalne dla pojedykowiczów⁴. Nieudane próby walki z pojedynkami podejmował również Kościół katolicki, głównie przez wydawane w tym celu bulle papieskie. Zakazy odbywania pojedynków wydawano również w trakcie obrad soborowych, podczas których na pojedynkujących się nakła-

¹ J. Sobczak, Wstęp (w:) Boziewicz W., *Polski Kodeks Honorowy*, MUZA S.A, Warszawa 1999, s. 46, reprint.

² K. Chłapowski, *O pojedynkach*, Poznań 1902, s. 22.

³ W. Świda, *Pojedynek ze stanowiska polityki kryminalnej, Rozprawa doktorska przyjęta przez radę wydziału prawa i nauk społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, z przedmową Bronisława Wróblewskiego, profesora Uniwersytetu Wileńskiego*, Skład główny w księgarni Kazimierza Rutskiego w Wilnie, Wilno 1927, s. 13.

⁴ J. Sobczak, op. cit., s. 47.

dano ekskomuniki, pozbawiano kościelnego pogrzebu a nawet karano wieczną infamią⁵.

Na przestrzeni wieków podejście do instytucji pojedynku nie uległo większym zmianom. Nadal z jednej strony formalnie próbowano je za wszelką cenę ograniczać, z drugiej jednak praktyka wskazywała na coś zupełnie innego. Pojedynkowiczów nie były w stanie odstraszyć nawet groźby najsurowszych kar, zresztą wydawane w tym celu przepisy rzadko były stosowane. Próby regulacji prawnych całkowicie zdawały się przegrywać z niezwykle mocno zakorzenionym zwyczajem pojedynkowym. Problem był na tyle poważny, że musiało się z nim zmierzyć również rodzące się ustawodawstwo karne. Jednakże we Francji zarówno kodeks karny z 1791 r., jak i z 1810 r. nic na ten temat nie mówiły. Pomimo tego, jak podaje Witold Świada, od wyroku z 22 czerwca 1837 r. sąd kasacyjny stał na stanowisku, że jako przestępstwo należy uznać uszkodzenie ciała lub śmierć w pojedynku, a sam pojedynek może być ścigany jako usiłowanie morderstwa⁶. Wzór francuski nie może być jednak traktowany jako reguła. Otóż, ustawodawstwa poszczególnych krajów rozmaicie ustosunkowywały się do kwestii pojedynków. Z ustaleń poczynionych przez W. Świdę wynika, że najczęściej pojedynek uznawany był za przestępstwo. Poszczególne kodeksy karne pojedynki traktowały jako przestępstwo przeciwko wymiarowi sprawiedliwości (we Włoszech), jako naruszenie pokoju (w większości stanów USA) lub porządku publicznego. Jednakże najczęściej pojedynek był traktowany jako przestępstwo przeciwko życiu i zdrowiu (tak było w Niemczech, Austrii, Rosji, Bułgarii, Finlandii, Portugalii). Niekiedy rezygnowano z umieszczania pojedynków w kodeksach karnych, lecz ścigano je na mocy specjalnych ustaw (Japonia). Należy zaznaczyć, że w większości przypadków za uszkodzenie ciała lub zabójstwo w pojedynku groziły niższe kary niż w przypadku zwykłych przestępstw. Pozostałe kodeksy karne nie wymieniały instytucji pojedynku w katalogu przestępstw. Z tego część nie wypowiedała się również w sprawie osobnego traktowania uszkodzenia ciała lub śmierci w pojedynku. Pozostałe, co podkreśla W. Świada, z wyjątkiem kodeksu kantonu Tessin z 1873 r., traktowały takie przypadki w sposób uprzywilejowany⁷.

W najbardziej znanej i bez wątpienia również najlepszej książce poświęconej pojedynkom okresu międzywojennego autorstwa J. Rawicza znajdujemy informację, że wszystkie obowiązujące w Polsce po I wojnie światowej kodeksy karne państw zaborczych uznawały pojedynki za zbrodnię i przyznawały za udział w nich wysokie kary⁸. Mowa tu o austriackim kodeksie kar-

⁵ Więcej na ten temat patrz: J. Sobczak, op. cit., s. 12–20.

⁶ W. Świada, *Pojedynek ze stanowiska polityki kryminalnej*, s. 17–18.

⁷ Idem, *Pojedynek w polskim kodeksie karnym*, Warszawa 1934 r., s. 3–4.

⁸ J. Rawicz, *Do pierwszej krwi*, Czytelnik, Warszawa 1974, s. 14.

nym z roku 1852, niemieckim kodeksie karnym z roku 1871 i rosyjskim kodeksie karnym z roku 1903⁹. To krótkie stwierdzenie jednego z najwybitniejszych polskich znawców problematyki pojedynkowej jest w dużej części nieścisłe. Pojedynek jako zbrodnię kwalifikował zawsze jedynie kodeks austriacki stwierdzając w § 158, że *kto kogo z jakiegobądź powodu do walki na zabójczą broń wzywa, jak i ten, kto na takie wyzwanie do walki staje, popełnia zbrodnię pojedynku*. Należy pamiętać, że traktowanie pojedynku jako zbrodni pociągało za sobą m.in. utratę przez skazanego orderów, odznaczeń, stopni służbowych, urzędów i tytułów naukowych¹⁰. Z kolei kodeksy rosyjski i niemiecki pojedynkę karały prawie wyłącznie niehańbiącą karą twierdzy, przeważnie jako występki. Zgodnie z w § 205 kodeksu niemieckiego *pojedynek ulega karze osadzenia w twierdzy od trzech miesięcy do pięciu lat*, a według art. 481 kodeksu rosyjskiego *winny pojedynku ulegnie karze twierdzy na czas do roku jednego*. Jako zbrodnia pojedynkę był tam traktowany tylko w wyjątkowo ciężkich przypadkach.

Żaden z kodeksów nie zawierał definicji pojedynku¹¹. Natomiast kodeks karny rosyjski w art. 488, dotyczącym porozumienia z przeciwnikiem związanego z samobójstwem jednej ze stron, wyłączał spod pojęcia pojedynku pojedynki amerykańskie¹². Pomimo braku takiego zapisu w austriackim

⁹ W kodeksie austriackim o pojedynku mowa była w części I kodeksu zatytułowanej *O zbrodniach*, w paragrafach od 158 do 165. *Ustawa karna o zbrodniach, występkach i przekroczeniach z dnia 27 maja 1852 r. razem z późniejszymi do niej się odnoszącymi ustawami i rozporządzeniami oraz orzeczeniami Trybunału Najwyższego*, wydana przez prof. dr J. Rosenblatta, Kraków 1900, s. 168–171. Kodeks niemiecki informacje o pojedynkach zawierał w części II *O poszczególnych zbrodniach, występkach, wykroczeniach i ich ukaraniu*, w paragrafach 201–220 rozdziału XV. *Kodeks karny obowiązujący na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej z uwzględnieniem najnowszego ustawodawstwa*, opracował J. Kałużyński Prezes Senatu przy Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu, Warszawa – Poznań 1924, s. 68–69. Por. *Kodeks karny dla Rzeszy Niemieckiej z dnia 15 maja 1871 r.*, tłumaczył B. Michalek, 1886 r. Natomiast instytucji pojedynku rosyjski kodeks karny poświęcił artykuły od 481 do 488. *Kodeks karny tymczasowo obowiązujący w Królestwie Polskim*, Warszawa 1917, s. 128–130. Por. *Kodeks karny obowiązujący tymczasowo w Rzeczypospolitej Polskiej na ziemiach b. Zaboru rosyjskiego*, opracował W. Makowski, profesor uniwersytetu warszawskiego, Warszawa 1922, tom III, s. 117–134.

¹⁰ J. Bader, *Instytucja pojedynku*, „Głos Adwokatów”, marzec – kwiecień 1929, s. 99.

¹¹ Bardzo trafnie bezzasadność definiowania pojedynku uzasadnił w komentarzu do rosyjskiego kodeksu karnego W. Makowski. Jego zdaniem ustawodawca wyszedł z założenia, że pojecie pojedynku *ma życiowo ustaloną i tradycyjnie uświęconą treść, tak, że nie powinno budzić wątpliwości praktycznych, zresztą, gdyby takie wątpliwości wynikały, rozstrzygnąć je może w sposób należyty orzecznictwo sądowe*. W. Makowski, op. cit., s. 121.

¹² Pojedynkiem amerykańskim nazywamy pojedynkę, w którym o życiu i śmierci przeciwników lub o nadaniu jednemu z nich w jakikolwiek sposób widocznej przewagi podczas walki – decyduje los. Przykładem takiego pojedynku jest pojedynkę nakazujący przeciwnikowi wyciągającym los, popełnienie samobójstwa lub w którym los rozstrzyga, który z przeciwników posługiwać się będzie bronią nabitą, a który nienabitą. Pojedynki amerykańskie znać należy za akty niehonorowe, nie mające nic wspólnego z odwiecznymi zasadami honoru i ściągające niehonorowość na wszystkie osoby biorące w nich udział. W. Boziewicz, *Polski kodeks hono-*

i pruskim kodeksie karnym, zdaniem J. Badera interpretując w tym samym duchu zwrot „walka na broń śmiertelną” należy uznać, że podobny zakaz wynikał również z pozostałych dwóch kodeksów karnych¹³. Również J. Rosenblatt komentując austriacki kodeks karny doszedł do wniosku, że dotyczący pojedynku § 158 kodeksu nie może być stosowany do tzw. pojedynków amerykańskich¹⁴.

Zgodnie z kodeksem obowiązującym w byłym zaborze austriackim zbrodnię pojedynku popełniał ten, kto wyzywał kogoś na pojedynek, a także ten, kto na takie wyzwanie przystawał. Gdy nie doszło w takim pojedynku do zranienia, uczestnikom groziło więzienie od 6 miesięcy do roku. Natomiast w razie zranienia sankcja karna wynosiła od roku do lat 5, a w przypadku poważnego zranienia od 5 do 10 lat. W przypadku śmierci, karą było ciężkie więzienie od 10 do 20 lat. Poza tym kodeks austriacki nakładał obowiązek traktowania wyzywającego surowiej niż wyzwanego. Zagrożeni karą od 6 miesięcy do roku byli wszyscy uczestnicy pojedynku. W przypadku, gdy w istotny sposób przyczynili się do zranienia lub śmierci, groziła im kara od roku do lat 5. Kodeks umożliwiał uchylenie kary wyzywającemu, gdy ten nie stawiał się do pojedynku, obu przeciwnikom, jeżeli zrezygnowali z walki oraz wszystkim pozostałym uczestnikom pojedynku, którzy doprowadzili do od-

rowy, MUZA S.A., Warszawa 1999 r., s. 119. Kodeks autorstwa Bozewicza nie był oczywiście jedynym polskim kodeksem honorowym. Był jednak kodeksem najbardziej znanym i najczęściej w praktyce stosowanym, dlatego też zawarte w nim rozwiązania uznać można za najlepszą, choć nie jedyną wykładnię rozwiązań zawartych w kodeksach honorowych. Do czasów I wojny światowej po polsku powstały trzy kodeksy honorowe. Pierwszym polskim kodeksem honorowym była praca J. Naimskiego *O pojedynkach*, wydana w Warszawie w 1881 r. Do odzyskania niepodległości powstały jeszcze dwa kodeksy. W 1885 r. Witold Bartoszewski wydał w Krakowie pierwszy raz swój *Pojedynek, jego reguły i przykłady*, a w 1899 r. we Lwowie został wydany *Kodeks honorowy i reguły pojedynku* Zygmunta A. Pomiana. Natomiast w okresie dwudziestolecia międzywojennego powstało w Polsce aż dziewięć kodeksów honorowych, nie licząc kolejnych ośmiu wydań kodeksu Bozewicza. Jako pierwszy pojawił się już w 1919 r. właśnie *Polski kodeks honorowy* Władysława Bozewicza, który po dziś dzień jest zdecydowanie najbardziej znanym polskim kodeksem honorowym. Następnym był *Kodeks honorowy* Tadeusza Zamoyskiego i Eugeniusza Krzemieniewskiego z 1924 r. Rok później pojawiły się dwa kolejne kodeksy – *Kodeks honorowy. Załatwianie sporów na drodze pokojowej*. Seniora Korpusu Studentów Uniwersytetu Poznańskiego „Zawisza Czarny” Zdzisława Konwerskiego i *Harcerski kodeks honorowy. Zasady postępowania w sprawach honorowych, wykluczające pojedynek*. W 1930 r. powstał opracowany przez prokuratora Sądu Najwyższego i prezesa Ligi Reformy Postępowania Honorowego, Jana Gumińskiego *Powszechny kodeks honorowy*. W tym samym roku swój *Nowy kodeks honorowy* opublikował też Stanisław M. Goray. Z kolei w 1932 r. wydano *Kodeks postępowania honorowego* autorstwa magistra praw Antoniego Malatyńskiego. Po dwóch latach pojawił się kolejny kodeks honorowy. Był nim *Akademicki Kodeks Honorowy*, Pierwszego Prezesa, Oldermana i Filistra Rzeczywistego Korporacji Palestra, dr Juliusza Sas Wisłockiego. Ostatnim, dziewiątym kodeksem honorowym II Rzeczypospolitej były natomiast wydane w 1935 r. *Zasady postępowania honorowego uzgodnione ze statutem oficerskich sądów honorowych*, Janusza Skarbek-Michałowskiego.

¹³ J. Bader, op. cit., s. 98.

¹⁴ *Ustawa karna o zbrodniach*, op. cit., s. 169.

stąpienia od pojedynku. Kodeks austriacki nie zawierał osobnych uregulowań w kwestii uchybienia warunkom pojedynku, jednakże nauka stała na stanowisku, iż zranienie lub zabicie spowodowane świadomym naruszeniem zasad pojedynkowych powinno być karane jako przestępstwo pospolite według ogólnych zasad kodeksu. Należy podkreślić, że kodeks ten był zdecydowanie najostrzejszy także w stosunku do sekundantów, których zawsze karał za zbrodnie¹⁵. Sekundantom groziło więzienie od 6 miesięcy do roku, z tym, że po uwzględnieniu wielkości ich wpływu oraz szczególnie złych następstw pojedynku mogli otrzymać karę nawet do 5 lat.

Obowiązujący w byłym zaborze pruskim oraz na Górnym Śląsku kodeks karny nakładał karę twierdzy do 6 miesięcy za samo wyzwanie oraz przyjęcie takiego wyzwania. W przypadku, gdy uzgodniono, że jedna ze stron musi zginąć, kara twierdzy wynosiła od 2 miesięcy do 2 lat. Z kolei sam pojedynek zagrożony był karą twierdzy od 3 miesięcy do 5 lat, z tym, że w przypadku śmierci minimalna kara dla zabójcy wynosiła dwa lata twierdzy. Jeżeli pojedynek miał się zakończyć skutkiem śmiertelnym, karą było osadzenie w twierdzy na minimum 3 lata. Niemiecki kodeks karny zwracał też uwagę na przestrzeganie przez walczących ustalonych wcześniej reguł pojedynkowych¹⁶. W przypadku ich złamania winny, o ile nie podlegał osobnej, surowszej karze ustawowej, powinien być karany jak za zabójstwo lub uszkodzenie ciała. Inaczej traktowane było odbycie pojedynku bez sekundantów. W takim przypadku kary mogły być podwyższone o połowę, lecz nie więcej niż do 15 lat. Kodeks ten wymierzał karę minimum 3 miesięcy więzienia także osobom namawiającym innych do odbycia pojedynku z innymi osobami, w szczególności, gdy odmowa uczestnictwa w takim pojedynku mogła pociągnąć za sobą pozbawienie czci¹⁷. Jeżeli chodzi o pozostałych uczestników pojedynku, to zdaniem J. Langroda kara twierdzy do 6 miesięcy groziła wszystkim uczestnikom pojedynku¹⁸. Przeciwnego zdania był J. Bader. Twierdził on, że według kodeksu niemieckiego sekundanci w zasadzie karani nie byli, za wyjątkiem osób, które zaniósł wyzwanie¹⁹. Oba te stwierdzenia wydają się stać przynajmniej częściowo w sprzeczności z zapisami kodeksu.

¹⁵ J. Bader, op. cit., s. 98.

¹⁶ Stwierdzenie o ustalonych wcześniej regułach pojedynkowych jest nieprecyzyjne i może być dwuznacznie interpretowane. Z jednej strony pod tym pojęciem można rozumieć wszystkie zasady rządzące pojedynkiem, jakie zawarte są w stosowanym kodeksie honorowym. Z drugiej jednak strony termin „ustalone wcześniej” może świadczyć, że ustawodawca miał na myśli jedynie tzw. warunki pojedynku, czyli te wszystkie reguły pojedynkowe, które kodeks honorowy pozostawiał swobodnemu ustaleniu sekundantów. W. Bożewicz, op. cit., s. 77.

¹⁷ Warto zwrócić uwagę na wprowadzenie w tym przypadku nie kary twierdzy, lecz więzienia. Różnica na pozór niewielka, miała jednak dla ludzi honorowych zasadnicze znaczenie, gdyż kara twierdzy w przeciwieństwie do więzienia, nie była uważana za karę hańbiącą. W takim przypadku wprowadzenie kary więzienia należy traktować jako zaostrzenie sankcji karnej.

¹⁸ J.S. Langrod, op. cit., s. 421.

¹⁹ J. Bader, op. cit., s. 98.

Zgodnie z § 203 zastępcy honorowi ulegali karze osadzenia w twierdzy na okres do 6 miesięcy. Sekundanci nie podlegali karze wtedy, gdy strony w porę odstąpiły od pojedynku. Stwierdzenie Badera, że na podstawie kodeksu niemieckiego nie podlegali oni karze, może być traktowane najwyżej jako opis praktyki sądowej, lecz nie prawnego stanu rzeczy. Jeżeli chodzi o pozostałych uczestników pojedynku, to nie ma jasno określonej kary jaka im przysługiwała, co można wnioskować ze słów J. Langroda. Wręcz przeciwnie, według § 209 świadkowie, lekarze i chirurdzy nie podlegali karze. To samo dotyczyło sekundantów, którzy starali się nie dopuścić do pojedynku.

Kodeks karny obowiązujący w byłym zaborze rosyjskim nakładał na osoby pojedynkujące się karę twierdzy na czas do roku²⁰. Za przyjęcie wyzwania i przybycie na miejsce pojedynku, również w sytuacji, gdy z przyczyn od nich niezależnych do pojedynku nie doszło, groziła kara twierdzy na czas do miesiąca. Natomiast za pozbawienie w pojedynku życia lub spowodowanie uszkodzenia ciała groziła kara twierdzy do lat 4. Kara twierdzy groziła również, gdy pojedynkujący umówili się na walkę do śmierci. Sekundantom i osobom uczestniczącym w takim pojedynku w innej roli, w którym doszło do ciężkiego uszkodzenia ciała lub śmierci groziła kara twierdzy do roku. Kodeks rosyjski podobnie jak niemiecki ostrzej traktował uczestników pojedynku bez sekundantów. Winni tegoż pojedynku podlegali karze twierdzy do lat 3, a w przypadku ciężkiego uszkodzenia ciała lub śmierci, do lat 4. Pomimo, że samo wyzwanie zasadniczo nie podlegało karze, to kodeks rosyjski wprowadził w art. 485 karę aresztu do trzech miesięcy dla osoby, która wyzwalała na pojedynek osobę urzędową z powodu wykonywania przez nią obowiązków służbowych. W przypadku, gdy dotyczyło to zwierzchnika w służbie pań-

²⁰ W. Makowski podkreślał, że ustawodawca *traktuje przepisy karzące o pojedynku, licząc się przytem z historycznym i społecznym znaczeniem pojedynku, jako uznanego aktu rozprawy honorowej*. Na szczególne traktowanie pojedynku mimo, że był on nierozzerwalnie związany z zamachami na zdrowie i życie, wpływ miała też wymagana zgoda na pojedynek. Skoro pojedynek zawierał w sobie zgodę stron, ewentualne uszkodzenie ciała lub spowodowanie śmierci następowało za zgodą pokrzywdzonego. Nie bez znaczenia było też, że w pojedynku sprawca śmierci lub zranienia *tak samo oddawał życie swoje i zdrowie w jego ręce, podlegając mniej lub więcej znacznemu niebezpieczeństwu*. Istotne znaczenie miały też występujące w tym przypadku pobudki działania. Ustawodawca nie mógł lekceważyć, że istniały środowiska społeczne, uznające konieczność pojedynku i traktujące pogardliwie tych członków społeczeństwa, którzy powstają przeciw temu przesądowi. Wpływ środowiska był niekiedy tak silny, że ludzie *nie mają siły przeciwstawiać się jego naciskom*. Występowanie tego typu przesłańek zmuszało ustawodawcę do uprzywilejowanego traktowania przestępstwa pojedynku. W. Makowski, op. cit., s. 118–120. Pomimo, że komentarz ten dotyczy rozwiązań kodeksu rosyjskiego, treści te można odnieść również w stosunku do pozostałych kodeksów karnych, choć wysokość kar, jakie groziły pojedynkowiczom w kodeksie austriackim wydaje się świadczyć, że przytoczone powyżej argumenty nie zostały przez austriackich twórców kodeksu uznane za słuszne.

²¹ Karanie samego wyzwania osoby urzędowej ze względu na wypełnianie przez nią obowiązków służbowych, jak podkreślał W. Makowski było związane z tym, że w tym przypadku do-

stwowej lub społecznej, kara wynosiła do roku twierdzy²¹. Podobnie jak w kodeksie niemieckim, także i tu ostrzej traktowane były osoby winne świadomego uchybienia warunkom pojedynku na szkodę przeciwnika. Groziła im kara więzienia od roku do lat 6. Jeżeli na dodatek osoba taka spowodowała u przeciwnika bardzo ciężkie uszkodzenie ciała lub pozbawiła go życia, karana była jak za bardzo ciężkie uszkodzenie ciała lub zabójstwo. Taki wymiar kary dotyczył również sekundantów podżegających do uchybienia warunkom pojedynku oraz osób w tym świadomie współdziałających. Na okres do roku twierdzy mogli być skazani również podżegający do wyzwania, przyjęcia lub wznowienia pojedynku. Karze z kolei nie podlegały osoby, które doręczyły wyzwanie, sekundanci i osoby współdziałające z wyjątkiem wcześniej wspomnianych sytuacji oraz lekarze okazujący pomoc przy pojedynku. Na tej podstawie J. Bader stwierdził, że kodeks ten generalnie nie karał ani samego wyzwania ani też jego przyjęcia²². Natomiast na karę od 4 do 8 lat ciężkiego więzienia mogły zostać skazane osoby, które dopuściły się wejścia w porozumienie z przeciwnikiem, uzależniające samobójstwo jednego z nich od losu lub innego wypadku, a samobójstwo to doszło do skutku. W sytuacji, gdy z różnych przyczyn, niezależnych od woli osób wchodzących w porozumienie, nie nastąpiło, kara wynosiła od roku do 6 lat. Te same kary i zasady dotyczyły osób podżegających do takiego porozumienia i współdziałających przy jego zawarciu.

Wkraczająca w niepodległość Polska w kwestii pojedynków znajdowała się w mocno skomplikowanej sytuacji prawnej. Przykładowo, wyzwanie na terenach byłej Kongresówki nie było karane, w byłym zaborze pruskim stanowiło występki, a w austriackim zbrodnię. Ta różnorodność kar powodowała, że bardzo łatwo mogło dochodzić do sytuacji z pozoru komicznych, a tak naprawdę tragicznych. Rozbieżności te mogły prowadzić do bardzo poważnych konsekwencji, co podkreślał J. Bader, pisząc, że *o ile strony pojedynkują się pod Krakowem, karane są wraz z sekundantami więzieniem i hańbiącymi skutkami, – a o ile wyjadą kilka kilometrów dalej za były kordon rosyjski, to sekundanci w ogóle nie są karani, zaś strony podpadają tylko pod niehańbiącą karę twierdzy*²³. Osoba, która wysłała wyzwanie z Sosnowca nie była karana. Karany, w dodatku za zbrodnię, był natomiast ten, kto wyzwanie takie odebrał w Krakowie. Taka sytuacja prawna, mogąca bardzo łatwo doprowadzić do złamania wszelkiego poczucia sprawiedliwości opartej na równości traktowania, musiała zostać zmieniona.

Podczas prac nad ujednoliconym dla całej Polski kodeksem karnym pojawił się wątek związany z kształtem uregulowań dotyczących pojedynków.

chodził interes publiczny związany z osobą urzędnika. Wyzwający w takim przypadku dotykał nie tylko interesów wyzwanego jednostki, ale również interesu publicznego (Ibidem, s. 126–127).

²² J. Bader, op. cit., s. 98.

²³ Ibidem, s. 99.

Wbrew pozorom, sprawa wcale nie była oczywista, a zanim doszło do wpisania w polski kodeks karny przepisów dotyczących pojedynków, doszło do dyskusji pomiędzy zwolennikami różnych rozwiązań. Doskonałym przykładem obrazującym różnicę w podejściu do tej kwestii jest dyskusja na temat referatu mecenas Mariana Niedzielskiego, w której oprócz autora, udział wzięli także sędzia Sądu Najwyższego Janusz Jamontt, hrabia Adam Romer, mecenas Stanisława Szurlej, sędzia Sądu Najwyższego Emil Stanisław Rappaport, mecenas Tadeusz Michalski oraz sędzia Sądu Okręgowego Adam Grzybowski. Treść tej dyskusji zaopatrzona wstępem Konrada Dynowskiego została wydana przez Polski Związek Prawników Kresowych i z uwagi na niezwykle interesującą treść zasługuje na szersze omówienie²⁴.

We wstępie K. Dynowski stwierdzał, iż przeniesienie walki z pojedynkiem na płaszczyznę prawną powoduje powstanie sprzeczności między zakazami prawa i nakazami, które wytworzyło samo życie. Twierdził on, porównując walkę z pojedynkiem do walki medycyny z chorobą, że same środki lecznicze, czyli w tym przypadku karne, nie pomogą. W obu przypadkach niezbędna była przede wszystkim profilaktyka. Taką rolę mogły jego zdaniem spełniać specjalne sądy honorowe, wydzielone z systemu sądów karnych i wsparte udziałem czynnika społecznego²⁵. Ich zadanie sprowadzałoby się do ostrej represji skierowanej w stosunku do osób godzących w cześć i honor innych osób. Kary wymierzane przez te sądy miały dotyczyć tej samej warstwy, którą miały chronić, a więc honoru. W praktyce miały ograniczać prawa polityczne i być rodzajem banicji społecznej i politycznej niosącej znamiona infamii. K. Dynowski postawił również otwarte pytanie, czy ustawodawca powinien stworzyć własną definicję instytucji pojedynku, czy też zadowolić się istniejącym zakazem i usiłowaniem zabójstwa. Sam był zdania, iż przeważały poglądy negujące sens umieszczania w ustawie pojęcia pojedynku. Argumentowano je tym, że w razie zaistnienia pojedynku, sędzia wyda wyrok na podstawie przepisów o zabójstwie lub innych w taki sposób, iż wyrok ten będzie nie tylko stał w zgodzie z prawem, ale też będzie możliwy do zaakceptowania przez opinię publiczną. Poza tym, brak mowy o pojedynku mógł spowodować, że zniknie on w końcu także z życia społecznego²⁶.

²⁴ *Satysfakcja honorowa w życiu i prawie (Odczyt Mariana Niedzielskiego) z przedmową prof. K. Dynowskiego*, Polski Związek Prawników Kresowych, Warszawa 1929, s. 4–9.

²⁵ Nie wolno ich mylić z sądami honorowymi opisywanymi przez kodeksy honorowe, które nie były instytucjami o charakterze publiczno-prawnym. Sądy honorowe powoływane na podstawie kodeksów honorowych, były związkiem osób honorowych, powołanych przez zastępców honorowych (częściej używane jest określenie sekundant) jednej lub obu stron w celu rozstrzygnięcia zakwestionowanej uprzednio honorowości jednej ze stron, albo do wyjaśnienia poszczególnych przepisów kodeksu honorowego. W. Boziewicz, op. cit., s. 47. W tym przypadku natomiast sądownictwo honorowe miało wchodzić w skład sądów powszechnych.

²⁶ K. Dynowski, (w:) *Satysfakcja honorowa w życiu i prawie*, op. cit., s. 4–9.

Na początku swojego referatu po krótkiej próbie zdefiniowania pojęcia pojedynku, M. Niedzielski podważał zasadność poglądu mówiącego, iż w Polsce panowała wówczas epidemia pojedynków²⁷. Twierdził, iż tak naprawdę to ilość osób, które hołdują zasadom postępowania honorowego była w Polsce niesłychanie ograniczona, a ilość pojedynków znikoma. Panowała według niego inna epidemia, nie pojedynków lecz ciężkich zniewag i aktów gwałtu. Na dowód podawał, iż wniosek domagający się uchwalenia specjalnej ustawy przeciwpojedynkowej który 7 grudnia 1921 r. wpłynął do Sejmu, przebrzmiał bez echa. Przypominał również, że trzy lata później, 19 marca 1924 r. klub chrześcijańsko-demokratyczny wystąpił w Sejmie z interpelacją do ministra sprawiedliwości, pytając, jaki jest stan rzeczy i co zamierza on uczynić w związku z epidemią pojedynków. Z jego odpowiedzi wynikało, że w Polsce prawie pojedynków nie ma. Według ministra do tego czasu udo-

²⁷ Pojedynek zdefiniować można jako dobrowolną walkę dwóch osób prowadzoną zgodnie z określonymi regułami w celu załatwienia na tej drodze zatargu powstałego między nimi na skutek obrazy. J. Bader, op. cit., s. 94. Za pierwszy pojedynek honorowy uznaje się powszechnie pojedynek datowany na rok 1547, podczas którego pojedynkowali się kawalerowie Guy Chabot i Franciszek de Vivonne, a przyczyną którego była zaistniała pomiędzy nimi obraza słowna. Miał on miejsce w Saint Germain i zakończył się śmiercią ulubieńca francuskiego króla Henryka II – Franciszka de Vivonne. Mjr. K.S. T. Rybicki, *Zwalczanie pojedynków*, „Wojskowy Przegląd Prawniczy” z 1930 r., R. III, nr 1, s. 2. (Skrót K.S. oznacza Korpus Sądowniczy). Można się spotkać z różnymi poglądami na temat pochodzenia zwyczaju pojedynkowego. Powszechnie za ich protoplastę uważa się wczesnośredniowieczne pojedynki sądowe. A. Tarczyński, *Kodeks i pistolet, o niektórych przejawach honoru w międzywojennej Polsce*, Wydawnictwo uczelniane WSP w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1997, s. 89. Pojedynki sądowe, obok próby przez rozpalone żelazo oraz próby przez wodę, były jedną z trzech form ordaliów. Owe sądy boże miały zastosowanie w sytuacjach, w których oskarżony twierdził, że jest niewinny, nie mając jednocześnie żadnych świadków i dowodów na poparcie swojej tezy. W takiej sytuacji sędziowie wyznaczali pojedynek jako swoisty materiał dowodowy. Wierzono, że pojedynek musi wygrać ten, kto mówi prawdę, gdyż to jemu pomaga Bóg. *Skutkiem pojedynku jest, że jeżeli pozywający zostanie pokonany traci prawo do dochodzenia swej pretensji; przeciwnie jeśli zostanie pokonany oskarżony, skazuje się na to, o co był skarżony*. R. Hube, *Wiadomości o sądach Bożych czyli ordaliach w dawnej Polsce*. Z rękopisu biblioteki miejskiej Elbląskiej. Warszawa 1868, s. 3. Pierwsze ślady pojedynków sądowych można odnaleźć w ustawie burgundzkiej z roku 501 króla Gundebalda. Następnie pojedynki sądowe zostały przejęte przez prawo bawarskie, longobardzkie, fryzyskie, szwabskie i saskie, przy czym, mimo że nie znalo ich prawo salickie to pojedynki sądowe miały miejsce także u Franków. Natomiast pojedynków sądowych nie znalo prawo polskie, choć były one stosowane na Litwie. Do Polski pojedynki sądowe dotarły dopiero wraz z prawem magdeburskim i torturami. W nauce niemieckiej podkreśla się, że pojedynki w rozumieniu walki o honor mają tradycje germańskie. Wiąże się to z faktem, iż dawne prawa germanów są najstarszymi znanymi ustawami dopuszczającymi pojedynek w obronie czci i honoru. J. Morełowski, *O pojedynku*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, Rocznik XII–1884, Dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej”, Lwów 1884, s. 563–564. Poza tym panowały również poglądy właściwą genezę pojedynku upatrujące w średniowiecznych turniejach hiszpańskich. J.S. Langrod, op. cit., s. 411. Istniała również koncepcja, że pojedynek honorowy pochodził od znanego w feudalizmie *bella privata*. Gdy władca feudalny czuł się obrażony, bierał wasalów i wypowiadał wojnę. Stopniowo zamiast prowadzić regularne wojenki, władcy sami zaczęli toczyć boje pomiędzy sobą, najpierw na oczach swoich armii, a w końcu jedynie w obliczu dwóch sekundantów. J. J. Montt, (w:) *Satysfakcja honorowa w życiu i prawie*, op. cit., s. 32.

wodniono odbycie 10 pojedynków, podczas których 3 osoby zostały ranne. Minister nie wyliczał oczywiście wszystkich odbytych w tych latach pojedynków, a jedynie te, które miały swój finał w sądzie i zostały tam udowodnione. Na potwierdzenie tezy o niewielkiej liczbie pojedynków M. Niedzielski przytoczył także wyniki badań przeprowadzonych przez W. Świdę, który na obszarze sądów apelacyjnych w Warszawie, Lublinie i Wilnie nie odnalazł w latach 1921 i 1922 ani jednej sprawy sądowej o pojedynek.

Przytoczone tu dane te nie dowodzą jednak, że w Polsce pojedynków praktycznie nie było, lecz najwyżej, iż zazwyczaj nie kończyły się one postępowaniem przed sądami państwowymi. Poza tym M. Miedzielski dość wybiórczo potraktował poglądy głoszone przez W. Świdę, który w innym miejscu pisał, iż z podanej przez niego liczby spraw pojedynkowych nie można wnioskować, że w tym czasie i na tym terenie pojedynki się nie odbywały. Takie przedstawienie problemu należy w tym przypadku traktować jako dość skuteczną próbę manipulacji faktami, jaką zaprezentował w swym referacie M. Niedzielski. W. Świda starał się także odnaleźć informacje o wszystkich znanych pojedynkach warszawskich, jakie odbyły się w roku 1924. Doszukał się on ich pięciu, w tym trzech z redaktorami pism z powodów napaści prasowych, jeden pojedynek między dwoma wysokimi warszawskimi urzędnikami miejskimi oraz jeden między byłym wojewodą a byłym ministrem²⁸. Dane te mogły stworzyć wrażenie, że pojedynki były w tym czasie sprawą marginalną, z czym jednak – jak zaznacza W. Świda – trudno się zgodzić. Czym innym jest wszakże ilość pojedynków zakończonych wyrokiem sądowym, czy też publikowanych w prasie, a czym innym rzeczywista liczba odbytych pojedynków. Liczba pierwsza może być wszakże jedynie niewielką częścią w porównaniu do drugiej, do czego należałoby się zresztą skłaniać²⁹.

²⁸ Pisząc te słowa W. Świda miał najprawdopodobniej na myśli dwa pojedynki generała broni hrabiego Stanisława Szeptyckiego. Pierwszy z postem PSL-„Wyzwolenie” Bogusławem Miedzińskim, „Rzeczpospolita” nr 69 z dnia 10 marca 1924 r., s. 2; „Kurier Polski” nr 69 z dnia 10 marca 1924 r., s. 4. Drugi z redaktorem „Głosu Prawdy” Wojciechem Stpiczyńskim, „Kurier Polski” nr 318 z dnia 20 listopada 1924 r., s. 4. Pojedynek pomiędzy redaktorem Adolfem Nowaczyńskim a płk Sztabu Generalnego Zygmuntem Dzwonkowskim, „Rzeczypospolita” nr 67 z dnia 8 sierpnia 1924 r., s. 1. Pojedynki pomiędzy postem Władysławem Rabskim a byłym wojewodą poleskim Stanisławem Downarowiczem oraz dyrektorem Opery Emilem Młynarskim a ławnikiem magistratu postem Konradem Ilskim. „Kurier Polski” nr 283 z dnia 15 października 1924 r., s. 4.

²⁹ Sam Świda pisał o dużo większej liczbie odbywanych w tym czasie pojedynków. Na podstawie zabranych przez siebie prywatnie informacji szacował, że rocznie w wojsku odbywało się około 400 pojedynków. Nawet, jeśli zakładał on, że liczba ta jest przesadzona, skala zjawiska i tak musiała być znacząca. Drugim środowiskiem, w którym dochodziło do znacznej popularyzacji pojedynków, było środowisko akademickie, skupione w różne korporacje akademickie należące do Związku Polskich Korporacji Akademickich. Dowodem na to, iż w tym środowisku pojedynki także nie należały do sytuacji wyjątkowych, może być liczba odbytych w Warszawie w latach 1921–1925 pojedynków w korporacjach akademickich, którą Świda ocenił na 50. W. Świda, *Pojedynek ze stanowiska polityki kryminalnej*, op. cit., s. 31–33.

W dalszej części referatu M. Niedzielski przeszedł do rozważań nad środkami zaradczymi i metodami działania, mającymi doprowadzić do wykorzenia zwyczaju pojedynkowego. Przedstawił on najważniejsze i najczęściej rozpowszechniane opinie na ten temat oraz zaproponował jego zdaniem najlepsze rozwiązanie. Jedną z najczęściej wypowiedzianych opinii była sugestia, że należy prowadzić w społeczeństwie otwartą propagandę przeciw pojedynkom. Było to jednak jego zdaniem rozwiązanie wadliwe, gdyż po pierwsze, propaganda skierowana jest z natury rzeczy na masy, a w tym przypadku mieliśmy do czynienia z względnie małymi, elitarnymi grupami propagującymi zadośćuczynienie drogą pojedynku. Po drugie nikłe szanse powodzenia widział w propagandzie zbudowanej na hasłach negatywnych, a w tym przypadku tylko taka wchodziła w rachubę, gdyż nic pozytywnego, mogącego godnie i skutecznie zastąpić pojedynki, nie było. Poza tym istniało niebezpieczeństwo, że taka propaganda mogła zostać odczytana jako nawoływanie do przechodzenia nad zniewagami do porządku dziennego. Takie podejście do kwestii pojedynku było według Niedzielskiego skazane na niepowodzenie.

Niewiele skuteczniejsza była też – jego zdaniem – bardzo popularna działalność, jaką było tworzenie lig obrony honoru, choć tę propozycję oceniał lepiej niż tworzenie lig antypoedynkowych³⁰. Problem polegał na tym, że powstawały zamknięte organizacje, w których stosowane metody postępowania honorowego dotyczyły tylko niewielkiej rzeszy ich członków. Zwyczaj pojedynku próbowano także wykorzeniać poprzez stosowanie represji karnych. W tym kierunku zmierzały wspomniane wcześniej wnioski sejmowe z lat 1921 i 1924. Podobny parę dni przed wygłoszeniem referatu wysunął też M. Niedzielski. Wszystkie one żądały wzmocnienia represji karnych przeciwko pojedynkom. Jednakże, jak pokazała dobitnie historia, groźby represji karnych były przez wieki bezsilne i nie osiągnęły praktycznie żadnych sukcesów w walce z pojedynkami³¹.

Rozwiązania problemu pojedynków szukać należało jego zdaniem w dokonaniu zasadniczej zmiany w dotychczas istniejącym sposobie wymierzania sprawiedliwości za zniewagi w sądach. Największym problemem wydawała się niesłychana przewlekłość spraw toczonych przed sądami. Za rzecz niedo-

³⁰ Pierwsza liga antypoedynkowa powstała w 1751 r. we Francji. Niecałe sto lat później, w 1844 r. powstała też liga w Anglii. W Polsce powstanie pierwszej ligi datuje się na rok 1903. Powstała ona z inicjatywy i pod przewodnictwem ks. Jerzego Czartoryskiego we Lwowie. K. Chłapowski, *O Lidze ku ochronie czci i sądach honorowych*, Lwów 1905; idem, *Pojedynki a Liga ku ochronie czci i honoru*, Poznań 1911.

³¹ Trzeba też pamiętać, że w czasie, gdy wypowiedziano te słowa w Polsce obowiązywały przecież ustawy karne zaborców, nakładające na osoby uczestniczące w pojedynkach niekiedy bardzo wysokie kary. Wzmocnienie represji karnych w takim przypadku musiałyby się chyba równać wprowadzeniu kary śmierci. Zresztą kara taka obowiązywała przez lata we Francji, co nie wpływało znacząco na zmniejszenie ilości pojedynków.

puszczalną należało traktować sytuację, w której człowiek obrażony na czci i honorze musiał czekać na przywrócenie dobrego imienia dwa lub trzy lata. Dla usprawnienia całej procedury należało jego zdaniem, podobnie jak pisał w przedmowie do referatu K. Dynowski, wprowadzić w sądach specjalny aparat do spraw honorowych, a nawet oddzielne sądy zajmujące się tylko sprawami honorowymi. Poza tym mocno wierzył w konieczność ustalenia norm, które byłyby podstawą do zwoływania sądów honorowych i wypełniały istniejącą lukę w kodeksach honorowych. W miejsce zwyczaju pojedynkowego musiał przyjść nowy zwyczaj, na podstawie którego byłyby rozstrzygane sprawy honorowe³². Warto jeszcze wspomnieć, że jednym z elementów reformy całego sposobu rozstrzygania spraw honorowych miało być także wszczęcie energicznej walki z samosądami, które wymierzane były często przy pomocy pięści i kijów³³.

J. Jamontt, który pierwszy zabrał głos w dyskusji, zgadzał się ze swoim przedmówcą, że pojedynku nie wykorzysta nawet najcięższe kary. Dlatego też negował zasadność karania za pojedynki tak samo jak za morderstwo³⁴. Krytykował on jednak M. Niedzielskiego za brak chęci dokonania zmian w przepisach karnych. Jego zdaniem należało – tak jak było to w większości nowoczesnych kodeksów karnych – pojedynkę traktować jako przestępstwo przeciwko życiu i zdrowiu³⁵. Bezzasadna była jego zdaniem obawa, że w takim przypadku mogła wzrosnąć surowość kar, gdyż sąd rozstrzygałby na podstawie warunków pojedynku, od których uzależniony byłby wymiar kary. Mógłby skazywać na karę od dwóch tygodni do 6 lat. Idąc dalej, wnioskował o wykreślenie z kodeksu całego rozdziału o pojedynkach, gdyż przepisy te całkowicie podpadały jego zdaniem pod przestępstwo przeciwko życiu i zdrowiu. Kolejną niezwykle ważną sprawą związaną integralnie z powyższym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie bardzo surowych kar za zniewagi i zniesławienia³⁶. Kary te powinny były mieć dużą rozpiętość, przykładowo

³² Warto zwrócić uwagę, że pisząc to M. Niedzielski legitymizował kodeksy honorowe. Opowiadając się za rozwiązaniem, że powoływane na podstawie kodeksów honorowych sądy honorowe mają orzekać w sprawach honorowych, świadomie lub nie, zachęcał do ich stosowania.

³³ M. Niedzielski (w:) *Satysfakcja honorowa w życiu i prawie*, s. 11–31.

³⁴ Takie rozwiązanie proponowali posłowie PPS, którzy 14 grudnia 1928 r. wnieśli do Sejmu projekt ustawy „o zbrodni pojedynku”. Przewidywał on karę od roku do 5 lat więzienia za czynny udział w pojedynku, karę do lat 10, jeżeli jeden z walczących został trwale ranny oraz do 15 lat więzienia, gdy nastąpiła śmierć jednego z pojedynkujących. Takiej samej karze podlegać miały też osoby podlegające do pojedynku. Poza tym skazanie za zbrodnię pojedynku pociągać miało za sobą w każdym wypadku skutki hańbiące. J. Rawicz, op. cit., s. 36.

³⁵ Taką drogę wybrała w roku 1837 Francja. Podobne rozwiązanie znalazło się też w projekcie Polskiej Komisji Kodyfikacyjnej. J. Jamontt (w:) *Satysfakcja honorowa w życiu i prawie*, op. cit., s. 34.

³⁶ Właśnie w taki sposób wypleniono pojedynki w Anglii. Skoro ludzie mieli możliwość dochodzenia swoich praw w sposób ich satysfakcjonujący na drodze sądowej, pojedynki i prywatne kodeksy honorowe przestały być do otrzymywania zadośćuczynienia potrzebne. Ibidem, s. 35.

od trzech dni do dwóch lat, gdyż tylko w takim przypadku mogła zaistnieć możliwość orzekania proporcjonalnie wysokich kar do popełnionego wcześniej znieśławienia³⁷.

Kolejny dyskutant hrabia A. Romer zgadzał się z M. Niedzielskim jedynie w kwestii konieczności dążenia do obrony czci ludzkiej. Resztę jego rozwiązań krytykował, nic interesującego dla kwestii pojedynekowej nie wnosząc. Na uwagę zasługuje jedynie jego konkluzja, w której twierdził, iż pojedynki wytepić mogą jedynie drakońskie sankcje prawne przeciwko osobom, które targają się na cudzą cześć³⁸. Jeszcze krócej, choć znacznie ciekawiej wypowiedział się S. Szurlej. Po stwierdzeniu, że przyczynami pojedyńku są potrzeba reagowania bezpośrednio na zniewagę, instynkt hazardu oraz czynniki historyczne, wnioskował o danie ludziom szerszego pola obrony koniecznej, a także możliwości uzyskiwania szybkiej i surowej satysfakcji w sądach. Poza tym wzorując się na społeczeństwie angielskim apelował o rozwój sportów, które jego zdaniem rozkładały instynkt hazardu. Apelowal jedynie, by nie doprowadzić przez przypadek do zniszczenia poczucia honoru wśród ludzi. W tym celu, ponieważ nie ze wszystkim można było udać się do sądów państwowych i otrzymać natychmiastową reakcję, powinny być powstać sądy honorowe, wydające wyroki zaopatrzone w sankcję prawną³⁹. Według niego jedyną przeszkodą uniemożliwiającą dość szybkie stworzenie takich sądów była niezwykle silna i utrwalona pozycja instytucji pojedyńków w wojsku⁴⁰.

W tym kontekście niezwykle cenną, choć z pozoru banalną uwagę wypowiedział E. St. Rappaport. Stwierdził mianowicie, że żadnego przeciwnika pojedyńku nie przekona jego zwolennik i odwrotnie. Ewentualna zgoda między nimi mogła nastąpić tylko, gdy odpowiedziało się uprzednio na pytanie, czy istnieje możliwość zastąpienia pojedyńku jakąś inną instytucją. Zaproponował on stworzenie specjalnych sądów. Miały to być społeczne sądy honorowe składające się z cieszących się dużym autorytetem osób, wyposażonych w odpowiednią procedurę, tzw. sądy czci. Piętnował również bardzo ostro pojedynki amerykańskie, przypominając, że zostały one wyodrębnione przez Komisję Kodyfikacyjną i potraktowane jako bardzo surowo karane przestępstwo⁴¹.

Najczęściej pojawiający się pogląd, iż przy pomocy represji karnych i najsurowszych sankcji karnych ustawowych pojedyńku zwalczyć się nie da, podzielał również T. Michalski. Jego zdaniem problem tkwił w tym, że opinia publiczna nie doceniała działalności sądów honorowych, a same sądy były niesłuchanie często bagatelizowane i traktowane po macoszemu. Dlatego też

³⁷ J. Jamontt (w:) *Satysfakcja honorowa w życiu i prawie*, s. 32–35.

³⁸ A. hr. Romer (w:) *ibidem*, s. 36–39.

³⁹ Nie chodziło o sądy honorowe opisywane przez kodeksy honorowe, lecz o instytucje podobne do tych proponowanych przez K. Dynowskiego i M. Niedzielskiego.

⁴⁰ S. Szurlej, (w:) *Satysfakcja honorowa w życiu i prawie*, s. 40–42.

⁴¹ E. St. Rappaport (w:) *Satysfakcja honorowa w życiu i prawie*, s. 43–45.

należało wzmocnić ich autorytet w oczach opinii publicznej, by w ten sposób zastąpić zwyczaj pojedynkowy⁴². Ostatni z mówców, A. Grzybowski, nie zgadzał się z J. Jamonttem, iż nie należy umieszczać w kodeksie karnym pojedynku jako osobnego przestępstwa, lecz traktować go jak zwyczajne pospolite zabójstwo, ewentualnie zadanie ciężkich ran lub uszkodzeń ciała. Takie zapatrywanie pozbawić mogło zdaniem A. Grzybowskiego pojedynek wszelkich cech rycerskości. Nie można było zapominać, że pojedynek miał istotne cechy odróżniające go od pospolitych zamachów, takie jak umowa między przeciwnikami, wzajemna zgoda, teoretyczna równość szans. Jedynym sposobem na ograniczenie pojedynków jest wyposażenie sądów honorowych w sankcje karne z mocą wyroków sądowych⁴³. Dyskusję tą należy traktować jako odzwierciedlenie panujących w tym czasie poglądów na temat walki z instytucją pojedynków. Pokazuje ona jak trudne i skomplikowane było podjęcie prób wpisania pojedynku do polskiego kodeksu karnego.

W sprawie propozycji uregulowań problematyki pojedynkowej wypowiedział się również W. Świda. Na wstępie postawił sobie dwa pytania od odpowiedzi na które uzależniał nastawienie do pojedynków. W pierwszym pytaniu szukał odpowiedzi, w czym zawierała się przestępczość pojedynku i czy była ona na tyle szkodliwa, że władze państwowe powinny występować przeciwko niemu z represją karną. Drugie pytanie wymagało natomiast odpowiedzi, czy ustawodawstwo karne ma środki zdatne do zwalczania pojedynków. Ustawodawca jego zdaniem mógł generalnie potraktować pojedynek albo jako naruszenie bezpieczeństwa i porządku publicznego, albo jako działania skierowane przeciwko bezpieczeństwu życia i ciała jednostek. Z pierwszym sposobem rozumowania W. Świda zupełnie się nie zgadzał. Podejście drugie, choć było zdecydowanie lepsze, nowocześniejsze i słuszne z punktu widzenia ustawodawcy, także nie było doskonałe. Problem polegał na tym, że większość pojedynków kończyła się bezkrwawo. W efekcie W. Świda stwierdzał, biorąc pod uwagę także doświadczenia wyniesione z wcześniejszych prób walki z pojedyńkiem, że represje karne do walki z pojedyńkiem po prostu się nie nadają. Były one wobec instytucji pojedynku nieskuteczne, a na dodatek całkowicie pozbawione niezwykle istotnej funkcji prewencyjnej⁴⁴. Zdaniem W. Świdy dopóki istniał w społeczeństwie zwyczaj pojedynku, przepisy karne je regulujące byłyby przepisami martwymi. Zresztą należy podkreślić, że w praktyce w stosunku do pojedynków za bezsilne należy uznać zarówno sądy powszechne, które zazwyczaj wydawały wyroki uniewinniające, jak i organy prokuratorskie.

⁴² T. Michalski (w:) *ibidem*, s. 46–48.

⁴³ A. Grzybowski (w:) *ibidem*, s. 49–51.

⁴⁴ Było to spowodowane m.in. tym, że dla pewnych elitarnych warstw społecznych obrona honoru była tak ważna, że dla jego ratowania osoby te były gotowe poświęcić samych siebie. Dla tych osób groźniejsza była utrata honoru niż perspektywa kary pozbawienia wolności.

W. Świda podzielał natomiast opinię sekcji prawa karnego materialnego Komisji Kodyfikacyjnej, która zanegowała sens uznania pojedynku za osobne przestępstwo⁴⁵. Problem pojawił się jedynie z pytaniem, jak traktować w takiej sytuacji śmierć oraz uszkodzenie ciała podczas pojedynku. Komisja Kodyfikacyjna w projekcie kodeksu kwestii tej nie poruszyła, pozostawiając ją praktyce sądowej, co W. Świda ocenił negatywnie. Dlatego też spróbował odpowiedzieć na dwa pytania postawione przez sekcję prawa karnego materialnego Komisji Kodyfikacyjnej. Pierwsze z nich dotyczyło formuły zabicia lub zranienia za zgodą pokrzywdzonego. Komisja pytała, czy zgoda ta była wystarczająca dla uwzględnienia wyjątkowej sytuacji zachodzącej przy pojedynku. Drugie pytanie dotyczyło właściwości formuły zabicia lub uszkodzenia osoby, która się przecież dobrowolnie na to wystawiała⁴⁶. Odpowiedzi na te pytania miały z założenia wykluczyć możliwość dojścia do sytuacji, w której sądy podciągałyby skutki pojedynków pod pospolite przestępstwa przeciwko życiu i ciału. W. Świda stanął na stanowisku, że wprowadzanie do kodeksu specjalnego przestępstwa uprzywilejowanego, jak traktować zabicie lub uszkodzenie ciała za zgodą pokrzywdzonego, nie odpowiadało sytuacji pojedynkowej oraz mogło objąć także przypadki nie mające nic wspólnego z pojedynkiem. Zresztą trudno mówić w takich przypadkach o zgodzie. Zgoda dotyczyła nie zabicia lub uszkodzenia ciała, lecz wyłącznie odbycia pojedynku. Poza tym w przypadku pojedynku nie można było mówić o zgodzie dobrowolnej. Zgoda na pojedynek wynikała najczęściej z presji opinii publicznej i strachu przed utratą honoru. Nie popierał on także propozycji umieszczenia w kodeksie przepisów o zabójstwie lub uszkodzeniu ciała osoby, która się na nie dobrowolnie wystawiła. Dobrowolność była sprawą czysto teoretyczną, gdyż i w tym przypadku kluczowe znaczenie miała ciężąca presja opinii publicznej, będąca często przyczyną pojedynku. Również to rozwiązanie umożliwiało podciągnięcie pod ten przepis przypadków nie mających nic wspólnego z pojedynkiem.

W takiej sytuacji W. Świda zaproponował własne rozwiązanie, które z założenia miało eliminować wszelkie trudności. Proponował on umieścić w kodeksie przepis o zabójstwie i uszkodzeniu ciała zadany w pojedynku jako przestępstwie uprzywilejowanym⁴⁷. W takiej sytuacji sam pojedynek mógłby

⁴⁵ Propozycja uznania pojedynku za osobne przestępstwo wypłynęła od prof. Krzymuskiego.

⁴⁶ Sekcja prawa karnego materialnego Komisji Kodyfikacyjnej odpowiedziała na te pytania. Pierwsze z nich uzyskało 3 głosy za i 3 przeciw, drugie 2 za i 4 przeciw. Żadne nie osiągnęło więc większości głosów i z tego powodu nie zostały one uwzględnione w projektach.

⁴⁷ W takiej sytuacji pojawiał się zarzut, iż w ten sposób propaguje i sankcjonuje pojedynki. W. Świda uznawał taką argumentację za błędną. Podkreślał, że również w propozycjach sekcji prawa karnego Komisji Kodyfikacyjnej nie udało się tego uniknąć. Spowodowane to było jego zdaniem specyfiką pojedynku, który posiadał tyle właściwych tylko jemu cech, że nie można było skutków pojedynku rozpatrywać bez wzięcia pod uwagę specyfiki zajścia.

być ścigany wyłącznie jako usiłowanie na podstawie ogólnych przepisów o usiłowaniu i jego karalności. Zaproponował też wprowadzenie bezkarności sekundantów, która miała być uzależniona od należytego wykonania przez nich ciężących na nich obowiązków. Poza tym, takie rozwiązanie miało doprowadzić do zmniejszenia się liczby pojedynków kończących się uszkodzeniem ciała lub śmiercią⁴⁸.

W sprawie pojedynków wypowiadały się oczywiście również gremia związane z Kościołem katolickim. Stosunek Kościoła katolickiego do instytucji pojedynku przedstawił ks. J. Urban. Swoją negatywny stosunek do pojedynków opierał na przyczynach moralnych i religijnych. Twierdził, że katolik biorący udział w pojedynku stawał się winnym głupstwa oraz grzechu. Powoływał się także na kościelne prawo karne, które okładało pojedynkujących się, świadków oraz wszelkich pomocników klątwą, z której rozgrzeszyć mógł tylko papież. Przypominał również, że zgodnie z prawem Kościół katolicki miał obowiązek odmawiać osobom poległym na skutek pojedynku pogrzebu chrześcijańskiego⁴⁹. Zgodnie z jego propozycją pojedynki miały być bezwzględnie zakazane, a sądy powinny były ten zakaz równie bezwzględnie stosować. Jego zdaniem obowiązujące ustawodawstwo państw zaborczych należało zaostrzyć, a ustawodawstwo polskie miało za zadanie stworzenie silniejszej ochrony prawnej czci obywateli. Idea tego pomysłu sprowadzała się do tego, żeby poprzez wyższe kary usunąć wszelki pretekst do obrony honoru za pomocą pojedynków⁵⁰.

Bardzo ciekawą, spójną i dobrze umotywowaną koncepcję, mającą na celu zwalczenie zwyczaju pojedynkowego, prezentował także J.S. Langrod. Poza reformą prawa pozytywnego zmierzającą w kierunku lepszej ochrony czci, proponował propagandę przeciwpojedynkowej „Ligi ku Ochronie Czci” oraz zastąpienie pojedynków orzecznictwem sądów honorowych. Sądy te powinny były być jego zdaniem instytucją obywatelską, złożoną z osób pochodzących z wyboru i mieć prawo karania, zarówno w zakresie moralnym jak i materialnym. Sądy honorowe miały stać się nową i najskuteczniejszą formą pozaprawnej ochrony czci, a zarazem najważniejszą bronią w walce z instytucją pojedynku. Zwrócić uwagę trzeba również na proponowaną przez J.S.

⁴⁸ W. Świda, *Pojedynek ze stanowiska polityki kryminalnej*, s. 34–41.

⁴⁹ Rozwiązania te zawierał kodeks prawa kanonicznego z 1917 r. Kanon 2351 nakładał na wszystkie osoby biorące udział w pojedynku, a więc uczestników, sekundantów, lekarzy, księży, a nawet ludzi jedynie popierających samą ideę pojedynków ekskomunikę. Natomiast kanon 1240 pkt 4 odmawiał poległym w pojedynku pogrzebu kościelnego z wyjątkiem sytuacji, w której wyrazili oni skruchę. *Codex iuris canonici*, Roma 1917, s. 355, 342 (w:) J. Sobczak, op. cit., s. 50–51, reprint. Kwestii pojedynku nie reguluje natomiast obowiązujący Kodeks prawa kanonicznego, choć teoretycznie do pojedynków można odnieść jego kanon 1397 regulujący odpowiedzialność za zabicie, zranienie lub okaleczenie człowieka (Ibidem, s. 51).

⁵⁰ Ks. J. Urban, *Pojedynek a opinia katolicka*, „Przegląd Powszechny” 1926, ROK XLIII, t. 170, s. 11–12, 15.

Langroda prawną formę ochrony czci, która z założenia widoczne efekty miała przynieść dopiero po dłuższym okresie. Winą za taki stan rzeczy obarczał panującą w tamtym czasie powszechną nieufność z jaką postrzegano próby sądzenia za obrazę czci podejmowane przez sądy państwowe. W takiej sytuacji na zmianę tej mentalności należało jeszcze poczekać. Poza tym niemożliwe było jego zdaniem szybkie przeprowadzenie gruntownej reformy prawnych form ochrony czci. Zresztą J.S. Langrod podkreślał, że dla niego najważniejsze było optymalne rozwiązanie kwestii pojedynków, potrzebny na to czas był zaś kwestią drugorzędną⁵¹.

Nieco inne rozwiązanie prezentował S. Brzostowski, który twierdził, że ochrona czci i honoru nie może być powierzona sądom państwowym. Proponował on natomiast nadanie sądom honorowym, które nie posiadały przecież prawa egzekutywy, prawa zwracania się do prezesa Sądu Okręgowego o opatrzenie ich wyroków klauzulą egzekucyjną, na której podstawie prokurator sądu okręgowego miał wydawać polecenia o jego wykonaniu⁵².

Jeszcze inną koncepcję prezentował major T. Rybicki. Jego zdaniem należało odebrać zastępcom prawo zwyczajowe, iż to oni decydują o ewentualnym starciu orężnym, a więc doprowadzić do zmiany rozwiązań zawartych w kodeksach honorowych⁵³. Decyzję w tych sprawach miał podejmować specjalny sąd honorowy, zwany Radą honorową⁵⁴. Poza tym kodeks karny powinien jego zdaniem dopuszczać możliwość, w której dozwolony był jedynie pojedynek odbyty za zgodą Rady honorowej. Natomiast wszelkie inne pojedynki przeprowadzone bez tej aprobaty miały być traktowane jak zwykła bójka, a osoby w nich uczestniczące powinny być karane surowym więzieniem. Powyższe rozwiązania dotyczyć miały nie tylko walczących, ale także zastępców stron i lekarzy. Wdrażanie proponowanych zmian miało zo-

⁵¹ J.S. Langrod, op. cit., s. 432–437.

⁵² S. Brzostowski, *Sądy czci*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, Nr 8 z 4 lutego 1929 r., (w:) T. Rybicki, op. cit., s. 13–15.

⁵³ Niestety, nie zaproponował żadnych konkretnych propozycji rozwiązań. Trudno uznać za zadowalające jego wyjaśnienie, że wystarczy do tej koncepcji przekonać jednego z autorów kodeksów honorowych, a później do rozpropagowania tegoż rozwiązania przyczyni się samo życie. W rezultacie ludzie stopniowo zaczęli na coraz szerszą skalę stosować ten zmodyfikowany kodeks, przez co stare rozwiązania „umrą śmiercią naturalną”. Należy wątpić, żeby udało się za zgodą autora wprowadzić proponowane rozwiązanie choćby w jednym z kodeksów honorowych. Proponowane przez T. Rybickiego rozwiązanie, żeby stać się zwyczajem powszechnie panującym wymagało akceptacji nie jednego, lecz przynajmniej większości autorów kodeksów honorowych. Dlatego też należy je ocenić jako rozwiązanie całkowicie niemożliwe do wprowadzenia w życie.

⁵⁴ Rada honorowa miała rozpatrywać jedynie te sprawy, w których ani zastępcy ani sądy honorowe nie znalazły innego logicznego wyjścia poza orężne rozstrzygnięcie sprawy. Rada miała składać się z osób mianowanych przez rząd, ewentualnie na wniosek odpowiednich grup i zrzeszeń społecznych. Miała ona decydować ostatecznie i nieodwołalnie czy przedstawiona jej sprawa rzeczywiście wymaga starcia orężnego.

stać zapoczątkowane przez wprowadzenie zmian do przynajmniej jednego kodeksu honorowego, na skutek wcześniejszych zmian w kodeksie karnym⁵⁵. Efektem tego typu owocnych dyskusji, na których dochodziło nie tylko do ścierania się, ale też i konstruktywnej wymiany poglądów, były rozwiązania dotyczące pojedynków zapisane w kodeksie karnym z 1932 r.

W Kodeksie Karnym z 1932 r. instytucji pojedynku poświęcono art. 238, który umieszczony został w rozdziale XXXV zatytułowanym „Przestępstwa przeciw życiu i ciału⁵⁶”. Z pojedynkiem związany był też art. 229. Zgodnie z art. 238, *kto w pojedynku zabija człowieka lub zadaje mu uszkodzenie ciała podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu. Sekundantów sąd może uwolnić od kary*. Było to rozwiązanie zgodne z proponowanym wcześniej przez W. Świdę. Natomiast art. 229 dotyczył tzw. pojedynków amerykańskich stwierdzając, że *kto zawiera umowę, oddającą losowi rozstrzygnięcie pytania, która strona ma odebrać sobie życie, podlega karze więzienia do lat 5*.

Najistotniejszą sprawą odróżniająca rozwiązanie zawarte w art. 238 od rozwiązań prezentowanych przez kodeksy państw zaborczych było wprowadzenie niekaralności samego pojedynku. Uznać to należy za rozwiązanie racjonalne, gdyż odpowiadało realnej sytuacji tamtego okresu. Skoro nie można było w praktyce wykorzenić zwyczaju pojedynkowego, należało spowodować by w pojedynkach nie dochodziło do wypadków śmiertelnych bądź ciężkich zranień. Rozwiązanie artykułu 238 k.k. z 1932 r. szło w całości w tym kierunku słusznie zakładając, że skoro karane miały być tylko rany i zabójstwa podczas pojedynku, pojedynkujący się mieli mieć motywację by podejmować starania w kierunku bezkrwawego zakończenia pojedynku. Tym sposobem

⁵⁵ T. Rybicki, op. cit., s. 13–20.

⁵⁶ Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. Nr 60, poz. 571) wydane na podstawie art. 44 Konstytucji i art. 1 lit. a) ustawy z dnia 17 marca 1932 r. o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy (Dz. U. R.P. Nr 22, poz. 165). Według Leona Peipera, adwokata z Przemyśla, przepis ten wprowadziła Komisja Ministerstwa Sprawiedliwości zgodnie z projektem Polskiego Kodeksu Karnego prof. Krzymuskiego. L. Peiper, *Komentarz do Kodeksu Karnego, prawa o wykroczeniach, przepisów wprowadzających obie ustawy oraz do rozporządzenia Prezydenta RP o niektórych przestępstwach przeciw bezpieczeństwu państwa z dnia 24 października 1934* (Dz. U. Nr 94, poz. 851) z uwzględnieniem ustawy Karnej Skarbowej, ordynacji podatkowej, kodeksu karnego wojskowego, ustaw dodatkowych i orzecznictwa Sądu Najwyższego, Leon Frommer, Kraków 1936, s. 480. Patrz też L. Peiper, *Komentarz do Kodeksu Karnego, prawa o wykroczeniach i przepisów wprowadzających wraz z niektórymi ustawami dodatkowymi i wzorami orzeczeń do prawa o wykroczeniach*, Leon Frommer, Kraków 1933, s. 639–640. Stoi to w sprzeczności z tym, co na temat poglądów prof. Krzymuskiego stwierdzał W. Świda. Zgadzał się, że artykuł ten wprowadziła do kodeksu dopiero Komisja Ministerstwa Sprawiedliwości, lecz nie był on według niego znany i uwzględniony w projektach Komisji Kodyfikacyjnej. Rozwiązanie to nie było też jego zdaniem wzorowane na projekcie Kodeksu Karnego polskiego prof. Krzymuskiego, gdyż projekt ten zawierał tylko część ogólną i kwestii tej nie rozstrzygał. Należy też pamiętać, że prof. Krzymuski chciał uznania pojedynku za przestępstwo, a więc zupełnie inaczej niż w rozwiązaniu przygotowanym przez Komisję Ministerstwa Sprawiedliwości. W. Świda, *Pojedynek w Polskim Kodeksie Karnym*, op. cit., s. 5.

mieli uzyskać możliwość jednoczesnej obrony swego honoru bez konieczności ponoszenia sankcji karnej. Skoro przestępstwo dokonywało się w momencie zabicia lub uszkodzenia ciała jednego z walczących, bezkarny był nie tylko sam pojedynek, ale także przyjęcie wyzwania, mianowanie sekundantów oraz ustalenie warunków pojedynku. Warunkiem niezbędnym do spełnienia było jedynie odbycie pojedynku w zgodzie z przyjętymi powszechnie zwyczajami pojedynekowymi⁵⁷. W przypadku spełnienia tych warunków traktowane jako przestępstwo i karane mogło być jedynie zabicie człowieka lub uszkodzenie jego ciała. Trzeba jednak pamiętać, że art.238 k.k. z 1932 r. traktował zabójstwo lub uszkodzenie ciała w pojedynku w sposób wyraźnie uprzywilejowany. Osobie dokonującej zabójstwa w pojedynku zamiast kary więzienia na czas nie krótszy niż 5 lat, groziło maksymalnie 5 lat lub areszt. Zabicie w pojedynku zostało zrównane pod względem wysokości sankcji karnej z zabicciem na żądanie i pod wpływem współczucia⁵⁸.

⁵⁷ Poza tym sekundanci mieli obowiązek postępować zgodnie z wszystkimi przepisami zawartymi w kodeksie honorowym. L. Peiper, op. cit., s. 480-481. W podobny sposób, zaznaczając, że ustalenie stanu faktycznego musiało opierać się w tym przypadku również na ustalonych tradycjach zwyczajowych, pisał także W. Makowski. W. Makowski, *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 1933, s. 534. Również W. Świda pisał w analizie art. 238, że sekundanci jeśli nie mogą załatwić sprawy na drodze pokojowej, *układają warunki pojedynku w ramach, zakreślonych kodeksami honorowymi, a następnie w czasie walki przestrzegają, aby strony nie przekroczyły reguł pojedynekowych*. W. Świda, *Pojedynek w polskim kodeksie karnym*, op. cit., s. 10. Takie zapisy interpretować należy w ten sposób, że pojedynek powinien być przeprowadzony zgodnie z wymogami kodeksu honorowego. Należy się w tym miejscu zastanawiać, czy w takiej sytuacji powoływać się można było na każdy kodeks honorowy, czy zgodnie ze stwierdzeniem, iż miały to być zwyczaje powszechnie przyjęte, tylko na kodeksy najbardziej popularne? Uzasadnionym wydaje się wykluczenie kodeksów antypoedynkowych (kodeks Gumińskiego, Konwerskiego oraz *Harcerski kodeks honorowy* nie dopuszczały możliwości zadośćuczynienia na drodze pojedynku). Jeżeli natomiast powinniśmy brać pod uwagę jedynie kodeksy popularne, należy się zastanowić, które kodeksy na takie miano zasługiwały. Z pewnością do tej grupy zaliczyć należy kodeksy W. Boziewicza oraz T. Zamoyskiego i E. Krzemienińskiego. Jednakże w jaki sposób uzasadnić przykładowo pominięcie kodeksu W. Bartoszewskiego? Skoro problem ten rozstrzygać miały sądy, jak wybrnąć z sytuacji, w której sędzia był gorącym zwolennikiem jednego kodeksu, a pojedynek został przeprowadzony na podstawie kodeksu drugiego? Na szczęście w kwestii zasad rządzących przeprowadzaniem pojedynku większość rozwiązań była do siebie podobna. Nie na tyle jednak, by całkowicie wykluczyć możliwość zajścia na tym tle poważnych nieporozumień. Najlepszym przykładem będzie tu pojedynek na pistolety z awansem, którego niektóre kodeksy w ogóle nie przewidywały. Mimo tych problemów, nie należy się oczywiście dziwić, że w kodeksie karnym nie umieszczono zapisu wymieniającego z nazwy konkretne kodeksy honorowe. Należy pamiętać, że naczelny zarzut przeciwko art. 238 k.k. z 1932 r. dotyczył sankcjonowania przez kodeks karny zwyczaju pojedynku. Umieszczenie konkretnych kodeksów, po pierwsze doprowadziłoby do spotęgowania tego typu zarzutów, a po drugie wywołałoby wojnę między zwolennikami poszczególnych kodeksów. Poza tym wprowadzenie takiego zapisu byłoby praktycznym zalegalizowaniem tych quasi aktów prawnych, do czego nie można było oczywiście dopuścić. Doprowadziło to jednak do sytuacji, w której sądy wydając wyroki i tak zostały pośrednio zobligowane do korzystania z rozwiązań zawartych w kodeksach honorowych.

⁵⁸ J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*, Lwów 1938, s. 182.

Nie było natomiast jednoznaczności przy ocenie, czy samo stawienie się na pojedynek z zamiarem odbycia walki można traktować jako usiłowanie⁵⁹. Według L. Peipera zjawienie się na miejscu walki z bronią zdolną do zabicia lub uszkodzenia ciała z zamiarem stoczenia pojedynku było działaniem skierowanym bezpośrednio w celu popełnienia przestępstwa, a więc usiłowaniem. Sytuacji tej przeciwstawił L. Peiper stawienie się na placu boju bez broni, które traktować należało nie jako usiłowanie, tylko jako czyn bezkarny. Poza tym usiłowaniem nieudolnym była jego zdaniem sytuacja, w której walczący nie wiedział, że broń nie jest zdalna do walki. Podobnego zdania był W. Makowski, który stwierdzał, że jeżeli pojedynek odbędzie się bez ran to można w takim przypadku dopatrywać się usiłowania przestępstwa. Innego zdania był natomiast J. Makarewicz, który twierdził, że w tym przypadku nie można mówić o usiłowaniu. Swoje stanowisko argumentował w ten sposób, że pojedynkujący się działając w celu uszkodzenia ciała przeciwnika, równocześnie uznawał z góry za konieczne wytworzenie po jego stronie sytuacji obronnej i przyjmował jako oczywiste analogiczne działanie z jego strony. W takim przypadku działanie nie prowadziło bezpośrednio do zabicia czy uszkodzenia ciała, dlatego też nie mogło być mowy o usiłowaniu. Z argumentacją tą polemizował L. Peiper. Uznawał ją za błędną, gdyż usiłowaniem według niego było samo stawienie się z bronią w celu odbycia pojedynku. Poza tym stwierdzał, że niedopuszczalnym jest faworyzowanie pojedynków jako zwyczaju, który powinien jak najrychlej zniknąć⁶⁰. Pisząc to można odnieść wrażenie, że L. Peiper zapomniał, że art. 238 k.k. z 1932 r. sam w sobie uprzywilejowywał pojedynki.

Kolejną sprawą wymagającą komentarza jest regulacja dotycząca sekundantów, których sąd mógł uwolnić od kary. Sekundanci mogli zostać uwolnieni od kary jedynie w sytuacji, gdy ich działalność była zgodna z przypisaną im rolą, a więc gdy starali się pojedynkowi zapobiec, ułożyli równe dla obu stron warunki walki, przestrzegali wszystkich niezbędnych zasad, znaleźli lekarzy itp. Natomiast od kary nie mogli zostać uwolnieni z pewnością sekundanci, którzy faworyzowali jedną ze stron, zaniedbali swoje obowiązki, gdyby ich działanie lub zaniechanie doprowadziło do śmierci lub uszkodzenia ciała u jednego z walczących itp. W. Makowski stwierdzał, że bezkarni nie mogli być także sekundanci dokonujący czynności podżegania lub pomocnictwa. Uwagę zwrócić należy szczególnie na wymienione przez niego pomocnictwo, z którego wynikało, że sekundant odgrywający rolę pomocnika powinien zostać ukarany. Takie stanowisko kłóciło się z podejściem prezentowanym przez

⁵⁹ Zgodnie z art. 23 § 1 Kodeksu karnego z 1932 r., za usiłowanie odpowiada ten, kto w zamiarze popełnienia przestępstwa przedsięwziera działanie skierowane bezpośrednio ku urzeczywistnieniu tego zamiaru, lecz zamierzonego przestępstwa nie dokonuje.

⁶⁰ L. Peiper, op. cit., s. 481; J. Makarewicz, op. cit., s. 283; W. Makowski, op. cit., s. 238. Por W. Świda, *Pojedynek w polskim kodeksie karnym*, op. cit., s. 11.

J. Makarewicz i L. Peipera. Pierwszy z nich stwierdzał, iż sekundanci odgrywając rolę pomocników mogą skorzystać z sędziowskiego darowania kary. Podobnie wypowiadał się L. Peiper, który twierdził, że sekundantów należy traktować analogicznie jak pomocników. Dodawał też, że ponieważ art. 238 § 2 k.k. z 1932 r. nie normował kary sekundantom, należy uznać, że groziła im kara analogiczna jak w przypadku art. 238 § 1 k.k. z 1932 r., czyli więzienia do 5 lat lub aresztu. Różnica między sekundantami a pomocnikami polegała głównie na tym, że ci pierwsi pomimo popełnienia przestępstwa, mogli zostać przez sąd uwolnieni od kary. L. Peiper zwracał także uwagę, że osoby nie wymienione w art. 238 k.k. z 1932 r. w ogóle nie odpowiadały, bez względu na to, czy w inny sposób brały pośrednio udział w pojedynku. Zaznaczał też, że sąd mógł uwolnić sekundanta od kary, nie mógł jednak zastosować nadzwyczajnego złagodzenia kary. L. Peiper wskazywał także na orzeczenie Sądu Najwyższego mówiące, iż pociągnięty do odpowiedzialności karnej za pojedynek nie mógł zastąpić się stanem wyższej konieczności z powodu grożącej mu dyskwalifikacji honorowej, jaką mógł doznać w przypadku odmowy uczestnictwa w pojedynku⁶¹. Przykład ten traktować należy raczej jako rzadkość. O tym, że ilość orzeczeń wydawanych w tej kwestii musiała być znikoma, świadczyć mogą dwa opracowania autorstwa Stanisława Czerwińskiego i Mieczysława Przyjemskiego: „Prawo karne w świetle orzecznictwa 1 IX 1932–1 VIII 1933” i „Prawo karne w świetle orzecznictwa 1 VII 1933–1 IV 1934.” W obu pozycjach, w których zawarty jest cały szereg różnego rodzaju orzeczeń, nie ma ani jednego orzeczenia wydanego na podstawie art. 238 k.k. z 1932 r.⁶²

Osobną sprawą był art. 229 k.k. z 1932 r. interpretowany jako zakaz tzw. pojedynków amerykańskich, czyli czynów polegających na rozstrzygnięciu przy pomocy losów pytania, która z osób ma odebrać sobie życie. Z pozorów może się wydawać, że przepis ten mógłby swobodnie podlegać pod przepisy dotyczące samobójstwa. Jednakże jak pisze L. Peiper, ideą umieszczenia także tego artykułu było karanie już samej umowy zobowiązującej strony do tegoż pojedynku, bez względu, czy doszło do jego realizacji. Poza tym w tym przypadku mogło dojść również do podżegania lub pomocnictwa⁶³.

⁶¹ L. Peiper, op. cit., s. 481–482; J. Makarewicz, op. cit., s. 283; W. Makowski, op. cit., s. 239.

⁶² *Prawo Karne w świetle orzecznictwa 1 IX 1932–1 VIII 1933, orzeczenia do K.K. z 1932 roku, prawo o wykroczeniach i przep. wpraw. ustaw i rozporządzeń karnych, opracowali Stanisław Czerwiński (prokurator Sądu Najwyższego) i Mieczysław Przyjemski (adwokat)*, Warszawa 1933; *Prawo Karne w świetle orzecznictwa 1 VII 1933–1 IV 1934, orzeczenia do K.K. z 1932 roku, prawo o wykroczeniach i przep. wpraw. ustaw i rozporządzeń karnych, opracowali Stanisław Czerwiński (prokurator Sądu Najwyższego) i Mieczysław Przyjemski (adwokat)*, Warszawa 1934.

⁶³ L. Peiper, op. cit., s. 464–465.

Wydaje się jednak, że wszystkie przedstawione działania kodyfikacyjne w kwestii uregulowania prawnego statusu instytucji pojedynku zakończyły się fiaskiem. I nie chodzi tu o tzw. „złe prawo”. Same rozwiązania ocenić należy pozytywnie. Problemem była niemożność wprowadzenia ich w życie. Albowiem, po pierwsze strach przed dyskwalifikacją honorową był nieporównywalnie większy niż przed groźącą karą, szczególnie w środowisku oficerskim, gdzie kodeks honorowy stał w świadomości kadry oficerskiej znacznie wyżej niż kodeks karny. Po drugie zaś, sądy, w szczególności wojskowe, zazwyczaj albo umarzały postępowania w sprawie pojedynków, ewentualnie orzekały najniższe z możliwych kary. Znamiennym przykładem jest właśnie środowisko oficerskie. Jak można było marzyć o efektywnej walce z instytucją pojedynku, gdy w tym samym czasie Oficerskie Sądy Honorowe, publiczno-prawne instytucje działające na podstawie legalnie ogłoszonego statutu, w swych orzeczeniach bez żadnych skrupułów, otwarcie powoływały się na „przepisy” zawarte w kodeksach honorowych, szczególnie na *Polski Kodeks Honorowy* Władysława Boziewicza, o którym niemal oficjalnie mówiło się, że w Wojsku Polskim obowiązywał. Oficer, który postąpił niezgodnie z tymże kodeksem honorowym, powołując się na obowiązujące prawo, czymże w rozumieniu Boziewicza splamił swój honor, miał duże szanse na wykluczenie z korpusu oficerskiego, w czym oficerów utwierdzali najwyżsi rangą dowódcy, z pułkownikiem Wieniawą-Długoszowskim i Marszałkiem Piłsudskim na czele. Dlatego też należy sądzić, że gdyby nie zmiany, jakie przyniosła II wojna światowa, zwyczaj ten znacznie dłużej funkcjonowałby w naszym społeczeństwie. A tak, ludzie hołdujący zasadom honorowym w większości wojny nie przeżyli, a po jej zakończeniu, art. 238 kodeksu karnego, zgodnie z nową wykładnią przestał obowiązywać, gdyż instytucja pojedynku okazała się być sprzeczna z zasadami współzycia społecznego w państwie ludowym⁶⁴.

⁶⁴ M. Siewierski, *Kodeks karny i prawo o wykroczeniach, Komentarz*, Warszawa 1965, s. 298, (w:) J. Sobczak, op. cit., s. 57.